

## Niszczenie i przenosiny dworu

Los dworu moniackiego w Polsce Ludowej był początkowo taki sam jak setek innych siedzib ziemiańskich.



*Dwór w 1947 roku*

Po wyrzuceniu z niego w 1944 roku ostatnich Zembrzuskich, staruszek Zofii i Marii, dość prędko popadł w ruinę, nie całkowitą jednak, skoro w sporządzonym 20 kwietnia 1951 roku protokole przekazania przez Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska” inwentarza żywego i martwego Spółdzielni Produkcyjnej w Moniakach wyceniony został na 91.950 zł., czyli znacznie wyżej niż budynki murowane: oficyna, spichlerz, obora. Jak podaje protokół, szacunku dokonano „według polisy ubezpieczeniowej z dnia 11.III.1951 roku”.

Pierwsze powojenne zdjęcie dworu ukazało się „Trybunie Wolności”, Nr 28, z roku 1953, w artykule Alojzego Srogi, dziennikarza i jednocześnie brutalnego, ordynarnego pracownika lubelskiej bezpieki. Spod jego pióra wyszedł sielankowy opis życia w Moniakach, nareszcie nie „pańskich”. Do tego obrazu niezbyt pasuje zdjęcie dworu, jakiegoś obdrapanego, bez pięknych kutych ławek na ganku, bez obrośniętego klematisem ganeczku od strony południowej, bez malw pod ścianą, wreszcie bez poczerńiałego obrazka Matki Boskiej na balkonie, ozdobionym sznurami suszącej się bielizny nowych lokatorów. Podpis pod fotografią mówi sam za siebie: „Dawny obszariczny pałac, na który z ciekawością i zazdrością spoglądały nie tylko dzieciaki, lecz również i dorośli, dziś znajduje się we właściwych rękach. Mieści się w nim szkoła, zarząd spółdzielni produkcyjnej, na piętrze zaś zamieszkuje kilka rodzin nadzielonych ziemią z reformy rolnej - spółdzielcy i indywidualni. Powoli, powoli zapomina się, jak to było przed laty...” Ale z pewnością szybko się zapomniało, że dom był kiedyś czysty, zadbane!

W roku 1970 ze skierowaniem do Ośrodka Zdrowia przyjechał do Moniak dr Remigiusz Jankowski. Fragment jego „Wspomnienia” cytuję za „Głosem Ziemi Urzędowskiej”, 2007: „Ośrodek Zdrowia w Moniakach mieścił się w skromnym budynku przeznaczonym przed laty dla zarządcy majątku. W PRL majątek ten przypadł w udziale Spółdzielni Produkcyjnej, która zajmowała główny reprezentacyjny budynek dawnego dworu, nawiasem mówiąc, o który nikt specjalnie nie dbał i był on w stanie ruiny”.

Dalsze stadium dewastacji domu ukazuje zdjęcie z 1975 roku, zamieszczone w artykule Józefa Gałkowskiego („Głos Ziemi Urzędowskiej”, 2000).

Dawne właścicielki nigdy nie przestały się troszczyć o niszczący czy raczej niszczonej dom rodzinny. Na prośbę Hanny Dąbrowskiej syn jej kuzyna, Andrzej Dąbrowski, student wydziału architektury w Gdańsku, postarał się w ramach praktyk być w 1947 roku na inwentaryzacji w Moniakach, skąd przywiózł zdjęcia domu, podwórza i ogrodu.

Trzy zamieszkałe w Polsce siostry Zembrzuskie odważyły się wybrać do Moniak dopiero w lecie 1963 roku z Krzysztofem i Mopsem. Hanna Dąbrowska tak pisze o tym 25 lipca do czwartej siostry,

osiadłej w Anglii: „No, a teraz, Ziziu, o smutnych sprawach. Byłyśmy w Mazanowie i Moniakach. Moniaki taka ruina, że się serce ściska, kraje i wierzyć się nie chce, że przez dwadzieścia lat można tak doszczętnie zniszczyć wieloletnie staranie. Poznać trudno. Czworaków, płotów, zajazdu nie ma, dom porysowany, jakiś krzywy, z rynien zielsko zwisa, ogrodu nie ma, pod pnem starej lipy jakieś psie budy. Tylko lipa, sadzona przez Mamusię, jest olbrzymim drzewem, ma chyba co najmniej 40 cm. średnicy. Na grobli mostków nie ma, sadzawki wyschnięte, część łąki od Bobów uprawiana. Na gazonie są tylko dwie sosny amerykańskie, ale też jakieś zmarniałe. Na wyspie są topole. Kopiec też się jakoś wykrzywił, a modrzew jakoś ma mniej gałęzi. Z nowego sadu zostały tylko pnie ścięte na wysokości metra. Na Wierzbicy i Okręglicy ani jednego budynku, w zagajniku resztki drzew. Mops zrobił trochę fotografii, jak się udadzą, to Ci prześlę... Pan Kossowski przywiezie Ci liście z obu lip i polne kwiaty z zagajnika, bo Krzyś nie chciał, abyśmy chodziły po ogrodzie. Zatrzymaliśmy się przy dawnej bramie (nie ma jej teraz), zajrzały na tył domu i przejechały przez podwórze, ale to wystarczyło, żeby nie móc zapomnieć o tym tak niepotrzebnym zniszczeniu. Lasu starego nie ma, rosną tylko krzaki”.

Pięć lat później „garbusem” Krzyśka wybraliśmy się do Moniak z matką i naszymi dziećmi, które to otoczone legendą, wielokrotnie wspomniane miejsce skwitowały słowami: „Ach, to te Moniaki”. Tym razem weszliśmy do resztek parku, a że frontowe drzwi domu były otwarte, do holu z dziurawym sufitem i resztkami wieszaków na ścianach, stamtąd po schodach na piętro, gdzie w dawnej sypialni ciotki Olszowskiej mieściła się biblioteka. Jedna ze stojących przy drzwiach kobiet obrzuciła matkę spojrzeniem i spytała, czy nie jest przypadkiem panią Marysią. Przedstawiła się jako córka stangreta, Marcelego Rysztaka, i spytała, czy nie poszlibyśmy do nich, niedaleko, bo na pole za dawnym chmielnikiem, gdzie się pobudowali. Zapewniała, że „stary” marzy o zobaczeniu przed śmiercią którejś z pańienek, ale matka się wykręciła, gdyż takie spotkanie wywołałoby zbyt wiele wspomnień i pewnie doprowadziłoby ją do łez, wzruszeń zaś nie lubiła okazywać.

Los czy raczej lud obszedł się z Moniakami okrutnie, co widać było na każdym kroku. Na podwórzu ostały się jedynie murowane budynki sprzed pierwszej wojny światowej, solidne, niełatwo dające się zburzyć, duże, jak spichlerz czy obora, oraz mniejsze: stolarnia i kuźnia.



*Podwórze w 1968 roku*



*Dwór w 1968 roku*

Przetrwiała też oficyna, różnie w różnych okresach wykorzystywana, służąca w przez jakiś czas za Ośrodek Zdrowia. W zapuszczonym, zdziczałym parku pousychały drzewa, jak choćby sześć z siedmiu igliczni, tych drzew cierniowych, pod którymi we wrześniu 1939 roku chowaliśmy się przed niemieckimi samolotami. Na kwadracie za domem wyrósł słup, świadectwo elektryfikacji wsi w nowym, lepszym ustroju.

Już w lutym 1964 roku, wstrząśnięty tym, co zobaczył, Krzysztof napisał do Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków list na temat popadającego w ruinę dworu. Pod tym listem ja złożyłam podpis, gdyż moje nazwisko nie mogło nikomu w Moniakach kojarzyć się z dawnymi właścicielami. Dostałam wprawdzie od Kierownika Wydziału podziękowanie za zainteresowanie się zabytkowym obiektem, ponieważ jednak nic się w sprawie nie zmieniło, po upływie ośmiu lat napisałam kolejny list, tym razem do Lublina. Tamtejsze Biuro Dokumentacji Zabytków odpisało, że: „pragnie Obywatelce serdecznie podziękować za zwrócenie uwagi na dotychczas nie zarejestrowany i nie ujęty w spisach zabytków ani w Katalogach Zabytków Sztuki drewniany dwór w Moniakach.

W załączeniu Biuro przesyła odpis decyzji Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Lublinie w sprawie wpisania wyżej wymienionego obiektu do rejestru zabytków województwa lubelskiego”.

Znamienne jest ostatnie zdanie tej decyzji: „Dworek... jest jednym z kilku zaledwie istniejących jeszcze w województwie lubelskim dworów drewnianych i to w najlepszym stanie zachowania.” Na zdjęciach dobrze widać ten stan zachowania.

Powyższej decyzji towarzyszył projekt przeniesienia dworu do Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie, Konserwator obiecał też podjąć kroki, mające na celu konserwację dworu, na obietnicy się jednak skończyło.

Po paru latach niespożyty w staraniach Krzysztof wpadł na kolejny pomysł i namówił p. Jerzego Żurawskiego, Konserwatora w Kazimierzu Dolnym, do przeniesienia tam domu. Ostatecznie w roku 1981 dwór z Moniak stanął pod zamkiem w Janowcu, a trzy lata później oblewałam go szampanem w towarzystwie Andrzeja Olszowskiego, jego żony i syna nie żyjącego już wtedy Krzysztofa.

Zainteresowanie ostatniego pokolenia, które jeszcze pamiętało dom rodzinny z czasów okupacji, bynajmniej z tą chwilą nie osłabło. Stefan Olszowski ofiarował w 1999 roku 3050 zł. „na odnowienie okiennic, otworów okiennych i pergoli”, Mała Marysia Świerczewska ofiarowała w 2005 roku lustro z salonu, ja opłaciłam jego konserwację, Marysia zapisała też Muzeum w testamencie porcelanę, portretowe zdjęcia naszych dziadków, krzesła i fotel z kancelarii, komodę oraz jakieś inne meble.

Ja zbieram wszystkie dotyczące Moniak materiały, a od momentu przenosin dworu, które zapoczątkowały epokę jego nowej świetności, liczne zdjęcia i omówienia w albumach i artykułach prasowych. Raz, w 1998 roku, wspominałam Zembrzuskich w telewizyjnym programie „Gość w dom”,

na który zaprosiła mnie ówczesna dyrektor, p. Ewa Jaworowska-Mazur, uznawszy w swej delikatności, że dom był jednak mój, nie czyj inny. Po tym programie p. Waldemar Malinowski z Gdańska przesłał mi znalezione na śmietniku książkę z biblioteki Zembrzuskich, z pieczęcią herbową i podpisem pradziadka Władysława, a p. Piasecki z Puław papiery babci Zosi Zembrzuskiej i jej biogram. W 2005 roku z kolei, kiedy syn najmłodszego z Olszowskich, Szymona, urodzonego w Anglii już po wojnie, kręcił film o domu, p. dyrektor Honorata Mielniczenko życzliwie pozwoliła na filmowanie wewnątrz, co normalnie jest zabronione. Film miał być dla telewizji szwedzkiej, ale jak dotąd nie został wyemitowany.

Różne pamiątki moniackie wypożyczałam na wystawę „Było, minęło” w Kozłówe w 2000 roku i „Zachować pamięć” w Muzeum Historycznym m.st. Warszawy w 2009 roku. Napisałam też parę wspomnień o rodzinie, duży mój tekst zamieścił Piotr Łoś w *Szkicach do portretu ziemian polskich XX wieku*. To kolekcjonerstwo i działalność popularyzatorska przynoszą rezultaty w postaci wciąż odnajdywanych zdjęć czy dokumentów.

Dzisiaj z radością stwierdzam, że miejsce mojego urodzenia odżyło, jest piękne i chętnie odwiedzane, smutkiem natomiast napęła mnie uczucie, że wraz z wygnaniem właścicieli uleciała ze dworu dusza, pozostała zaledwie ładna skorupa.

O ile ratowanie domu zakończyło się sukcesem, o tyle próba odzyskania resztki Moniak kompletnym fiaskiem. Dokumenty z rozpraw przed sądami lubelskimi zamieściłam na blogu i chcę zamieścić na stronie internetowej, gdyż w znamienny sposób ilustrują stroniczość wymiaru sprawiedliwości, zapewne pochodną obecnego stosunku władz do byłych właścicieli ziemskich.

W samych Moniakach, „Moskwie” z czasów niemieckiej okupacji, nastawienie do rodziny dawnych dziedziców pozostało wrogie, czego wyraźny dowód miałam we wrześniu 2000 roku, kiedy nieoceniony ksiądz dziekan Szymon Szlachta poświęcił w kościele w Bobach ufundowaną przeze mnie tablicę „Pamięci rodziny Zembrzuskich, ostatnich właścicieli majątku Moniaki oraz ich potomków w kraju i po 1944 r. rozsianych po świecie”. Na zorganizowaną przez Księdza i zapowiedzianą na mszach św. piękną uroczystość przyszło zaledwie parę osób z Bobów, z Moniak nie stawił się nikt.

Wiem, że tu i ówdzie na Lubelszczyźnie, np. w Skorczycach czy Pliszczynie, wywłaszczonych ziemian jakoś upamiętniono, choćby przez nadanie ich nazwisk szkołom, na ogół właśnie przez nich zakładanym i utrzymywanym. Są to jednak przypadki sporadyczne, wciąż bowiem dominuje wroga postawa wobec przedstawicieli tej warstwy społecznej.